Nr. 90. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 23 lutego 1902 r. Rok XXXV.


**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.


# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.




**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 3 halerze | poranny | 5 halerzy |
| wieczorny | 8 halerzy | wieczorny | 10 halerzy |


## Pangermanizm — czy panslawizm?

**Lwów** 22 lutego.

Przed paru dniami uśmieściliśmy dłuższy ustęp z mowy prezydenta „Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności“ p. Czerepa Spiridowicza, na obchodzie Iwana Aksakowa w Moskwie. Wtedy też zaraz zaznaczyliśmy dorywczo, ile fałszów i sentymentów obłudnych wygłosił ten nieodrodny spadkobierca idei „ojca kłamstwa,“ Ignatiewa, aby trafić do serc słowiańskich — co zas specjalnie nas obchodzi — do polskich. Nie zamierzamy jednak i dzisiaj zastanawiać się dłużej nad śpiewem tej syreny w niedźwiedziej skórze, a wspominamy tutaj o tej mowie dlatego tylko, aby zaliczyć ją do szeregu sporadycznych objawów w społeczeństwie rosyjskiem i jego prasie, widocznych wyraźnie po sromotnych orgjach hakaty pruskiej we Wrześni i Poznaniu.

Cel tych objawów — na pozór spontanicznych — dla człowieka głębiej myślącego, a Rosję i jej historję dobrze znającego, jest zupełnie zrozumiały. Usłużni dla polityki rządu swego publicyści rosyjscy postanowili najwidoczniej kuć teraz żelazo póki gorące... Wypadki wrześnieńskie i poznańskie, będące niejako kluczem zainaugurowanego od paru lat kursu antipolskiego w Księstwie, podniosły ciepłotę uczuć patrjotycznych i nienawiści do Prusaków w naszem społeczeństwie do niebywałej nigdy wysokości. Za czasów najgwałtowniejszej eksterminacji Bismarcka, u szczytu swej potęgi stojącego, ani rugi pruskie, ani komisja kolonizacyjna nie obudziły w całym narodzie naszym tak powszechnego rozdrażnienia, oburzenia i gniewu z jednej — a pragnienia pomsty nad tyrańskiem prusactwem z drugiej strony, — jak właśnie ta chłosta, dziatwie polskiej z rąk pedagoga pruskiego niewinnie zaaplikowana, jak następnie ten drakoński wyrok trybunału na rodziców tej dziatwy... Była to tedy owa przysłowiowa kropla, przepełniająca miarę cierpliwości polskiej. Otóż ten stan psychiczny narodu naszego zamierzyli sobie niektórzy działacze i publicyści rosyjscy wyzyskać na rzecz Rosji. Rozsierdzonych do głębin duszy na prusactwo, nuż uda się teraz pchnąć o parę staj bliżej nad brzeg morza, którego miano... p a n s l a w i z m. Juści w tej rachubie jest dużo przebiegłości i podstępu chytrego, rozwijanego z reguły przez mataczy, pragnących łowić ryby w mętnej wodzie. Lecz wszyscy oni zawiodą się z kretesem!

Rzuceni z woli Opatrzności pomiędzy młot a kowadło — pomiędzy pańslawizm a pangermanizm — oprzemy się jednak zwycięsko niszczycielskiej, zabójczej sile i jednego i drugiego. Rękojmią tego niespożyty duch narodu, którego tysiącletnia przeszłość i oświata wysoka, są wypróbowanym puklerzem naszej idei polskiej; rękojmią tego nasza wiara gorąca, miłość naszej przeszłości, a nadzieja przyszłości. Zdarzą się może — nie przeczymy — tu i ówdzie jednostki, duchem słabsze, znękane jakąś myślą rozpaczną, spoglądające chmurnem, załzawionem okiem przed siebie, które z obawy przed zgubą jednej dzielnicy pod obuchem pruskim, bredzą o szukaniu o p a r c i a u Moskali. Ale te ich majaczenia ogół polski odtrąca od siebie precz, jakimś instynktowym nawet odruchem i dla niego ucisk pruski nie jest ani cięższy, ani lżejszy od rosyjskiego i na odwrót! Tak samo też p a n g e r m a n i z m jest niechybną zatratą polskości, jak p a n s l a w n i z m i chyba szaleniec uciekałby z kleszczy pruskich, w niedźwiedzie pazury moskiewskie!

## Finanse m. Lwowa.

III.

Z pośród wydatków gminy najgroźniejszemi są dla finansów miasta wydatki na o ś w i a t ę, k t ó r e w p o r ó w n a n i u z r o k i e m u b i e g ł y m w z r o s ł y o 98.119 k o r o n i zniewoliły komisję do dotkliwych ograniczeń wydatków w innych działach administracji publicznej. Nadzieja, że gmina niebawem uzyska dotację kraju dla swego funduszu szkolnego, niestety dotychczas się nie ziściła, a wydatki rosną ciągle. Pomimo, że wydatki miejskie na płace nauczycielskie przewyższają wpływ z 12% dodatków do podatków bezpośrednich, nie udało się wyjednać subwencji krajowej ani też uzyskać zgody sejmu na podwyższenie poborów nauczycieli ludowych we Lwowie, skutkiem czego cały wyższy koszt spowodowany uchwałą rady z r. 1900 w kwocie 105 koron spadł na fundusz gminy!

Tak w tej sprawie, jak w sprawach komunikacji drogowej i kolejowej nie może się stolica poszczycić czynnem poparciem ze strony reprezentacji kraju.

Poważnym wzrostem odznaczają się wydatki na administrację miejską, których jednak skreślić nie można. Natomiast domaga się komisja reorganizacji magistratu i urzędów w miejskich, w szczególności zaś uproszczenia rachunkowości i kasowości gminy.

Ogólne wrażenie, jakie się odnosi ze sprawozdania, jest to, że utrzymanie równowagi finansowej na przyszłość zawisło nie tyle od miasta — ile od o b o w i ą z a n y c h do wynagrodzenia miasta długoletnich zaniedbań: rządu i kraju. Budżet nasz w dochodach i wydatkach zwyczajnych jest zupełnie normalny, nawet w tak ciężkich jak dzisiejsze czasach, ale miasto oczekuje cały szereg zadań, których spełnienie bez pomocy kraju i państwa p r z e c h o d z i s i ł y i t a k j u ż n a d m i e r n i e o b c i ą ż o n y c h o b y w a t e l i.

Ani gminnych podatków, ani dodatków do podatków podwyższyć nie wolno p o d g r o z ą o g l n e j r u i n y, a ź r ó d ł a n o w e j a k i e w s k a z u j e komisja budżetowa wystarczą co najwyżej na ustalenie budżetu zwyczajnego. Lwów tyle lat zaniedbywany i wyzyskiwany ma prawo domagać się wydatnej pomocy ze s k a r b u p a ń s t w a na cele asanacyjne i regulacyjne, ma prawo domagać się u s t ę p s t w w sprawie dzierżawy akcyzy miejskiej, której kontrakt upływa z końcem roku bieżącego. Również poważne pretensje ma do kraju na polu szkolnictwa, gdyż jest j e d y n ą g m i n ą w c a ł y m k r a j u, nie pobierającą żadnej dotacji na cele szkolne, pomimo, że na utrzymanie szkół ludowych całego kraju przyczynia się $^{1}/_{6}$ części ogólnych przychodów i wydatków krajowych!

Nie mniej obowiązkiem kraju jest poparcie interesów miasta na polu komunikacji drogowej i kolejowej. Czas już, ażeby w sejmie zrozumiano, że interesów stolicy i jej rozwoju, interesów najpoważniejszego kontrybuenta kraju lekceważyć się nie powinno.

Jeżeli do tego uda się ułożyć jakoś korzystniej stosunek z „najsłabszą stroną inwestycyj miejskich“ t. j. z teatrem, wówczas można mieć uprawnioną nadzieję, że finansowa gospodarka Lwowa oprze się na stałej i zdrowej podstawie, która znakomicie rozwój Lwowa przyspieszy.

## Teatr a gmina.

Czytając sprawozdanie, jakie o gospodarce finansowej miasta opracowała komisja budżetowa lwowskiej rady miejskiej, mimowoli człowiek przywodzi sobie na pamięć pewne, dość zresztą rubaszne, ale prawdziwe przysłowie nasze, które dałoby się strawestować w zdaniu: „Nie miał Lwów kłopotu — wybudował sobie teatr“...

Istotnie bowiem, od półtora roku teatr i jego sprawy stanowią jeden z głównych kłopotów, którymi troska się autonomiczna reprezentacja gminy stołecznego miasta Lwowa. Sprawie tej oddaje się żarliwie nietylko specjalna komisja i pół magistratu, ale często cała rada miejska. Teatr stał się najulubieńszym tematem dyskusji. Jemu poświęca się całe posiedzenia rady, a pierwsza lepsza interpelacja w tej sprawie jest w stanie usunąć z porządku obrad najdonioślejsze kwestje, dotyczące żywotnych warunków życia i doli mieszkańców stolicy. Żyjemy, jak w Atenach za szczęśliwych dni złotego wieku!

Jak w Atenach!... Jeno, że teatromanja naszej rady miejskiej ani w pobudkach, ani w tendencji nie ma, niestety, nic greckiego w sobie. Hellenowie radzili nad teatrem, jako nad świątynią — my, we Lwowie, jak nad spekulacją, po której spodziewaliśmy się zysków, a która nietylko nie rentuje się, ale z dniem każdym większych przysparza kłopotów.

Ze stanowiska obowiązków administracji gminnej, nie da się chyba zaprzeczyć, że w całej tej sytuacji tkwi coś nienaturalnego, że poprostu reprezentacja gminy popadła w jakieś błędne koło spraw, które zaledwie pośrednio mogą dotykać właściwego zakresu jej działania, a stały się, ni stąd, ni zowąd, pierwszorzędnym przedmiotem z ogromną szkodą dla właściwych kwestyj gospodarki miejskiej.

Spróbujmy rzecz tę zbadać bliżej.

Przez długie lat dziesiątki teatr lwowski mieścił się w gmachu fundacji skarbkowskiej, a gmina miała z odnośnem przedsiębiorstwem tyle tylko wspólnego, że udzielała z funduszów swoich 5.000 zł. rocznej subwencji na podtrzymanie opery i tem samem wykonywała pewną kontrolę nad tym działem sztuki. Subwencja nie miała, oczywiście, żadnego celu spekulacji finansowej; była ofiarą dyktowaną moralnym obowiązkiem stolicy wobec sceny narodowej.

Kiedy z rozwojem artystycznego smaku i wzrostem wymagań publiczności, gmach hr. Skarbka stał się niewygodnym i nie odpowiadał już warunkom nowożytnego teatru, miasto postanowiło, zamiast corocznych, drobnych świadczeń, ponieść jednorazową wielką ofiarę i sztuce narodowej wznieść przybytek godny stanowiska stolicy. Z 10-miljonowej pożyczki przeznaczono na ten cel przeszło miljon i Lwów sztuce narodowej oddał do użytku pałac wspaniały. Munificencja gminy nie była w tym wypadku czemś niezwykłem. Tak dzieje się wszędzie; tak uczynił Kraków, ofiarowując teatrowi własnym sumptem wzniesiony, a kosztowny budynek.

Kiedy obradowano nad budową gmachu teatralnego, kiedy na ten cel zaciągano pożyczkę, nikomu z pewnością nie przyszło do głowy, kombinować, iż ten pałac nie ma być właściwie darem gminy stołecznej dla sztuki narodowej, ale poprostu rodzajem hotelu, obliczonego na zysk materjalny i spekulację! Brzmi to może cokolwiek dziko, a jednak — pomimo wszelakie pozory i okraszania — jest czystą prawdą.

Wybudowawszy gmach „dla sztuki narodowej“, gmina — a względnie jej reprezentacja — naraz przyszła do przekonania, że jednak byłoby nieźle, gdyby ta „narodowa sztuka“ nietylko sama koszt budowy zapłaciła, ale jeszcze, gdyby przynosiła miastu pewien zysk, coś niby, jak — z tramwaju. — Zgodzi się chyba każdy na to, że podobne rachuby już w samej zasadzie ubliżały stanowisku gminy.

Toż, jeżeli z takim zamiarem miano gmach budować kosztem miasta, to — wyznamy otwarcie — nie tęgą okazano ofiarność. Potrafiłoby to samo uczynić grono zwykłych spekulantów, co wybudowaliby teatr i wydzierżawiali przedsiębiorcom na warunkach, zysk zapewniających...

Kraków wzniósł budynek teatralny, wynajął go przedsiębiorstwu, ale z prowadzenia teatru nie reflektuje na zyski i nie spekuluje na amortyzację zaciągniętych na budowę długów. Moralna korzyść była mu celem. I dlatego Kraków miał prawo i wypisał na frontonie gmachu: „Kraków narodowej sztuce“. To był dar jagiellońskiej stolicy dla sztuki. Lwów takiego napisu nie dał i słusznie: bo nie miał ku temu prawa.

Swoją drogą, chyba ludzie bardzo naiwni mogli byli uwierzyć, iż owe, ubliżające obowiązkom gminy, rachuby na jakieś nadzwyczajne dochody i zyski z gmachu teatralnego ziszczą się kiedykolwiek. Złośliwi utrzymują nawet, że sami inicjatorowie owej spekulacji nie łudzili się bynajmniej nadziejami. Po zaciągnięciu 10 miljonów pożyczki, stan finansowy gminy pogorszył się tak dalece, a rozmaite wkłady w gospodarkę miejską tak zawiodły, że owe dochody z teatru wyszukano jedynie dla rachunkowego wyrównania preliminarza, przedłożyć się mającego do uchwały malkontentom w radzie miejskiej...

Tak twierdzą złośliwi. My nie chcemy wchodzić w politykę zakulisową i stwierdzamy jedynie fakt, że dawniej gmina subwencjonowała teatr bezinteresownie, dzisiaj zaś postanowiła na teatrze robić pieniężną spekulację.

Wśród takich stosunków trzeba było chyba tylko idealnego optymisty, w rodzaju p. Pawlikowskiego, iżby uwierzył, że teatr da jemu i gminie dochody i — iżby zawarł z gminą układ tak monstrualny, jak ten, który obowiązuje obecnie. W myśl tego układu gmina jest właściwie wspólniczką w przedsiębiorstwie i to wspólniczką niezwykle uprzywilejowaną. Koszt przedsiębiorstwa, a nawet utrzymanie kontroli gminnej, ponosi wyłącznie dyrektor teatru; podlega on też bezwarunkowo administracyjnym, a prawie bezwarunkowo artystycznym zarządzeniom specjalnej komisji miejskiej; on starać się musi o wszystko i wszystkich; musi nadto płacić roczny czynsz dzierżawny. Drugi wspólnik — gmina — nadzoruje, krytykuje i posiada prawo *veto*, a z końcem roku, oprócz czynszu, zabiera przedsiębiorcy 75 procent z czystych dochodów.

W ewentualnych stratach przedsiębiorcy gmina nie partycypuje. Konia z rzędem, kto nam wskaże drugą taką spółkę na kuli ziemskiej!

Dzisiaj po kilkunastomiesięcznem istnieniu tego oryginalnego stosunku, widzimy z rachunkowych sprawozdań, jakie on przyniósł wyniki. Był to, pamiętajmy, pierwszy, inauguracyjny okres nowej sceny, a więc czas, kiedy nawet najmniej zamiłowani w teatrze uczęszczali doń, już choćby tylko z prostej ciekawości. I cóż nam przyniósł ten rok pierwszy? Oto, przedsiębiorca stracił, jak twierdzą wtajemniczeni, ni mniej, ni więcej, jeno przeszło 200 000 koron, gmina zaś — po wielkich złudzeniach — straciła dużo drogiego czasu na dyskusje teatralne rady miejskiej, na ankiety, posiedzenia komisyj i rozmaite szopki, a w rezultacie nie otrzymała ani grosza z preliminowanych zysków i nie ma skąd płacić rat amortyzacyjnych długu, zaciągniętego na budowę gmachu. Uprzytomnijmy sobie jeszcze tysiączne uciążliwości, jaki bądź dla dyrektora, bądź dla miasta, bądź wreszcie dla rozwoju samej sceny przyniosła w ciągu tego roku gospodarka komisji teatralnej, a przyjść musimy do przekonania, że z owych baniek tęczowych, jakie nam puszczono swego czasu, pozostało — gorzkie mydło i nic więcej.

I nie mogło być inaczej. Musimy raz zerwać ze złudzeniem, jakoby teatr mógł przynosić gminie korzyść materjalną. Teatr w Krakowie, który ma znacznie mniejsze wydatki, a byt łatwiejszy, — ze względu na obecność w mieście mnóstwa ludzi bardzo zamożnych i inteligentnych, oraz ze względu na frekwencję przejezdnych — ten więc, powtarzamy, krakowski teatr nie zawsze opłaca się przedsiębiorcy; a cóż mówić o teatrze lwowskim, gdzie wymogi (dramat, opera, operetka) nie pozostają w żadnym stosunku do uczestnictwa publiczności? Zresztą każda większa scena musi być subwencjonowaną, to wiemy wszyscy; ale nie słyszeliśmy, iżby jakikolwiek teatr utrzymał przedsiębiorcę i jeszcze był w stanie, spłacać długi gminie, spekulującej na nim (można tu rozumieć zarówno „teatr,“ jak i „przedsiębiorcę“).

Tak przedstawia się nam sprawa teatru i stosunku doń gminy lwowskiej. Z niemałem przeto zdziwieniem wyczytaliśmy w sprawozdaniu miejskiej komisji budżetowej zapowiedź, iż trzeba będzie koniecznie pomyśleć nad tem, ażeby gmina z teatru miała dochody!

A więc znowu stanowisko fałszywe, nie odpowiadające moralnemu zadaniu miasta — i znowu złudzenie? To, doprawdy, już optymizm, z którym przecie należałoby wziąć rozbrat, chociażby w tym jednym celu, iżby raz usunąć teatromanję z gmachu ratuszowego, do którego tyle ważniejszych dla ludności spraw napróżno się ciśnie!

Dość już chyba prób i zawodów. Lwów chciał ofiarować wspaniały przybytek sztuce narodowej, niechajże powie sobie z góry, że sam musi ponieść koszt tej ofiary, a przedsiębiorstwo teatralne niechaj pozostawi swemu losowi; wówczas nie narazi się ani na coroczne rozczarowania, ani też na zarzut, iż gmina, wywierając wpływ na gospodarkę przedsiębiorcy staje się do pewnego stopnia odpowiedzialną za jego straty.

Reasumując powyższe uwagi, sądzimy, iż z błędnego koła, w jakie zaplątała się gmina, jeden jest tylko radykalny sposób wyjścia, a to: zasadnicza zmiana stosunku do przedsiębiorcy. Kontrakt dziwacznej spółki, ze stanowiska moralnego nie licującej z powagą gminy, powinien być zastąpiony zwykłym układem dzierżawnym, oczywiście z zawarowaniem pewnej kontroli artystycznej (tylko, na Boga, nie przez komisję!). Gmina, pobierając czynsz i nie angażując się dalej, będzie przynajmniej wiedziała, co ma n a p r a w d ę, a dyrektora teatru uwolni od niejednej kuli, które dzisiaj krępują mu ruchy. Tak postąpił sobie Kraków i w tamtejszej radzie miejskiej o teatromanji ani słychu, a preliminarz gminny nie zawiera cyfr — iluzorycznych. *Kl. K.*

## Krwawe rozruchy w Rosji.

Krwawe rozruchy w Kijowie, o których donieśliśmy we wczorajszym numerze porannym, przybrały ogromne rozmiary i ogarnęły nietylko studentów, ale także robotników, do których przyłączyła się spora liczba mieszkańców Kijowa. Podczas rozruchów miasto całe wyglądało, jakby w niem wybuchła rewolucja. Na ulicach polała się krew i padło kilka trupów. Wzburzenie, mimo zarządzenia jak najostrzejszych środków. trwa dalej.

Sprawa rozruchów w Kijowie, według informacyj, które otrzymał krakowski organ socjalistyczny *Naprzód*, przedstawia się jak następuje:

Po świętach Bożego Narodzenia, według obrządku greckiego, gdy młodzież uniwersytecka popowracała do Kijowa, rozpoczęła się cała serja zaburzeń, powstała na tle studenckich żądań i ogólnego niezadowolenia z nowych porządków, zaprowadzonych przez ministra oświaty, gen. Wannowskiego. Dodać do tego należy,

---

## Przez niedyskrecję...

**tylko otwarty list do WPani Gabrjeli Snieżko-Zapolskiej-Janowskiej w Dąbrowie, na temat jej fejletonu pt. „Moralne zbrodnie“.**

Łaskawa i wielce znakomita Pani!...

Wyrządzono Pani niczem niepowetowaną krzywdę!... Och, to oburzające!.. Ze sztuką Pani pióra p. t. „Mężczyzna“, krytyka lwowska obeszła się po prostu... „niżej wszelkiej krytyki“. Powiedziała sobie Pani, że z taką krzywdą odwołuje się jedynie przed cały naród. Doskonale. Oryginalnie i efektownie...

Zawsze zazdrościłem Pani pomysłów życiowych. Ten ostatni wprawił mnie w takie osłupienie, iż pod wrażeniem tem do tej chwili zostaję!..

Akt oskarżenia, przeciw Czarnej Radzie krytyków lwowskich wygotowany, poprostu bajeczny...

Proszę posłuchać, w jaki sposób poznałem się z nim. Byłem zaproszony na kolację do państwa Erazmów w sąsiedztwo. Właśnie siedzieliśmy wokoło dużego, krągłego stołu, w zupełności oddani kotletom wieprzowym, gdy naraz służący wniósł *Słowo polskie* z datą 15 b. m.

Pani Erazmowa, jak to kobiety zawsze ciekawego są autoramentu, pierwsza schwyciła numer w swe śliczne łapki i zelektryzowana amerykańskim tytułem Pani fejletonu, poczęła go w głos czytać.

Pani!... Do końca życia nie zapomnę tego wrażenia!... Wrażliwa Erazmowa czytała coraz to bardziej drżąco, głosik jej co chwila boleśnie się załamywał, kuzynka 16-letnia zaczęła na głos bez ceremonji chlipać, pan Erazm naprzemian, to bladł, to czerwieniał, mnie nawet samemu, który już tyle rzeczy wzruszających w życiu napisałem, jako to nekrologi, opisy ślubów, przejechania psa przez tramwaj itd., łzy rozrzewnienia zaczęły kapać na nowy kamgarnowy „smoking“.

Naraz stała się rzecz straszna. Pani domu przerwała czytanie i zapytała męża najniespodziewaniej w świecie:

— Mój Eziu!... Co to znaczy jakiś „b e z p ł o d n y k a s t r a t a?...

Pan Erazm... połknął w tej chwili kostkę z kotleta. Rzucono mu się na ratunek i czytanie przerwano. Po uspokojeniu się ogólnem, wytłómaczyłem wymijająco, iż tak we Lwowie nazywamy mieszkańców dawnego placu Castrum, którzy się nic a nic na rzeczach literatury nie rozumieją.

Sytuacja była uratowana. Fejleton Pani doczytano do końca, poczem rozpoczęła się nad nim walna dyskusja. Razem z panią gospodynią domu walczyliśmy w obronie Pani przeciw p. Erazmowi, poprostu, jako lwi okrutni. Zacofany ten szlachcic, znający się jedynie na pędzeniu okowity, sadzeniu buraków i czytnjący cały rok Boży tylko *Dziennik polski* (no rozumie Pani — t a k i e pismo!...) twierdził, że Pani fejleton jest histerycznie rozwścieklony, że jest dla kobiet piszących pewna miara itd.

Naturalnie te i tym podobne androny zacofanego „obszarnika“ zbijaliśmy z łatwością z panią domu, entuzjastyczną Pani wielbicielką i formalnie wykarmioną na Pani nieodżałowanych fejletonach „P r z e z m o j e o k n o“ i notatkach „D o p i ę k n y c h p a ń s ł ó w k i l k a“ (brała to w dosłownem znaczeniu)!...

Ponieważ na półmisku zostało tylko pół kotleta, przeszliśmy do salonu. Na tapet wyciągnięto owo tak doskonałe Pani porównanie krytyków do „b e z s i l n y c h s t w o r z e ń p s t r z ą c y c h d r o b n y m i p u n k c i k a m i p i ę k n y o b r a z“. Pan Erazm znajdował je bardzo trywialnem, wprost cuchnącem. Ale 16-letnia panna Miła zaprzeczyła temu energicznie, utrzymując z uporem, z którym jej było zresztą bardzo do twarzy, że jego puryzm jest nonsensem i że autorka (niby Pani...) dając swemu „Mężczyźnie“ na premierę śnieżny gors i kołnierzyk, lepiej wie, czy wróciły one z rąk recenzentów „popstrzone drobnymi punkcikami“, czy też nie.

Pan Erazm zaczął się wobec takiego uporu rzucać po szlachecku, a ja widząc, że się zanosi na groźną burzę familijną, pożegnałem co prędzej towarzystwo i porywając dyskretnie inkryminowany numer *Słowa* pod pachę, jako ową kość niezgody, wysunąłem się z nim co prędzej z salonu.

W godzinę byłem już u siebie. Odsunąłem nerwowo całą stertę kodeksów i procedur, w których grzebię obecnie, jak rabin w talmudzie i raz jeszcze odczytawszy z uwagą i zachwytem Pani „Moralne zbrodnie“, dzielę się z Nią mojemi skromnemi uwagami.

Mogę być w nich szczery i najzupełniej bezstronny, gdyż osobiście recenzentem na szczęście nigdy nie byłem. Raz jedyny w życiu napisałem recenzję z wystawy drobiu, tam jednak „rżnąłem“ tylko gęsi, kury i indyczki i to „po 3 ct. od wiersza“, hańbiące tedy cały ród nieczny recenzentów Pani słowa do mnie, jako żywo, odnosić się nie mogą.

Tem lepiej... Mogę Panią wielbić nie dotknięty w miłości własnej. „Moralne zbrodnie“, jak mówię, są zrobione bajecznie. Całe ociekają łzami, jak powystawowa, zepsuta fontanna, jęczą zaś rozżaleniem bezbrzeżnem i skrzypią smętnie, budząc wokoło grozę, jak stara dzwonnica na farnym kościele małego miasteczka. Pani słowa rażą winnych, jak ogień grecki, który gdzie padnie, tam wyżera dziurę zupełnie jak kwas witryolowy. To... lubię!...

Pisze Pani, że recenzenci lwowscy to „f i g u r y r o z p i e r a j ą c e s i ę n a t r ó j n o g a c h a ż d o b e z c z e l n o ś c i, k t ó r e n i e m a j ą c ż a d n e g o w y k s z t a ł c e n i a, a n i z m y s ł u k r y t y c z n e g o, f e r u j ą c w y r o k i p o 5 ct. o d w i e r s z a p o r e s t a u r a c j a c h n o c n y c h, a w i j ą c s i ę w n i e m o ż n o ś c i s t w o r z e n i a c z e g o ś w ł a s n e g o, k r y t y k u j ą d r u g i c h p o s ł a n n i k ó w o p r o m i e n n e m c z o l e z n i e n a w i ś c i ą, z a z d r o ś c i ą, z a w i ś c i ą d z i k ą i n i e o k i e ł z n a n ą...

To, to, to... Złote słowa...

Ja zawsze się tej metody trzymałem w szkole. Ilekroć dostałem od profesora „dwóję“, zaraz groziłem mu wściekle (palcem w trzewiku!...) i hańbiłem go na cały głos (w duszy!...):

— O, ty jeden!... Sam nic nie umiesz, bo się mnie pytasz, a „dwójasa“ walisz!...

To też argument, iż oni „r ż n ą, b o s a m i n i c b y n i e s t w o r z y l i“ udał się Pani doskonale. Opowiem Pani jeszcze fakt drugi. Przyniósł mi raz krawiec tużurek, źle skrojony, ciasny niemożliwie, jednem słowem okropny. Zły, zaczynam się irytować i krytykować robotę. Bo ostatecznie płacę i wiem, jak elegancki tużurek ma wyglądać. A krawiec do mnie:

— Panie kochany!... Dobrze to się bawić w krytyka... Spróbujno Pan wziąć igłę i uszyć chociażby jeden rękaw!...

I wie Pani, tak mi zamknął usta, że zapłaciłem pokornie, tużurek odebrałem i jeszcze byłem kontent, że mi głupstw nie nagadał. Bo gdyby tak Pani...

Nie!... Stanowczo Pani ma rację. Poprostu nie rozumiem człowieka, który, nie umiejąc trzech cegieł spoić wapnem, ośmiela się krytykować wieżę św. Florjana w Pradze, jak nierozumiem osobnika, któryby nawet na „Bal drukarzy“ nie skomponował głupiego walca, a rzuca się zuchwale na „*Janka*“ Żeleńskiego, nazywając go nudnym i wymuszonym. W tem zaś, iż Jean Paul, który w życiu jednego dyalogu nie napisał na scenę, a uważany jest za najznakomitszego fejletonistę teatralnego Francji, albo, że Brunetière, który nie zdołałby nawet ramek dorobić do małego obrazka boeklinowskiego, równocześnie sprawił przewrót w estetyce malarstwa francuskiego — widocznie tkwić musi jakieś konwencjonalne grube nieporozumienie. Proszę pani... Czy ja nie mam racji, utrzymując, że wielki Rafael był najpewniej po dziesięciu śliwowicach, kiedy wyrzekł to słynne zdanie, że już „zrozumieć, znaczy wyrównać“?...

Pisze dalej Łaskawa, a wielce znakomita Pani w swych niezapomnianych „Z b r o d n i a c h m o r a l n y c h“, że „t r u d n o, a b y z n a l i w y m o g i s c e n y, p o s t ę p t e c h n i k i s c e n i c z n e j, a b y p o t r a f i l i o d c z u ć g ł ę b i ę z a ł o ż e n i a, z k t ó r e g o s z t u k a w y p ł y w a i b y l i w s t a n i e o d r ó ż n i ć p r a c ę a u t o r a o d b ł ę d ó w w y k o n a n i a l u d z i e, k t ó r z y n i g d y p o z a r o g a t k i m i a s t a u p a r t e j (!) n i e w y c h y l i l i g ł o w y“...

To oświadczenie Pani stanowcze równa się zdjęciu katarakty z moich zaślepionych

że niebywałe "dotychczas przesilenie w przemyśle miejscowym, wyrzuciło na bruk całą armję robotników, mrących niemal z głodu.

Dnia 2 lutego odbył się wiec studentów politechniki, na którym postanowiono uskutecznić strejk. Dnia 6 lutego również studenci uniwersytetu uchwalili zastrejkować, póki nie będą cofnięte nowe „reformy". Na tym samym wiecu zażądano: szerokiej autonomji uniwersytetów, powrotu studentów, wydalonych za przeszłe rozruchy z Kijowa i innych miast, a nadto przyjmowania na uniwersytet wszystkich, pragnących się uczyć bez różnicy płci i narodowości. Na wiecach kursowych zadecydowano to samo, co na wiecu ogólnym.

Miejscowa partja robotnicza postanowiła urządzić uliczną demonstrację, w czem poparła ją „Rada związkowa organizacyj studenckich". Demonstracja zapowiedzianą została na 14 bm. W nocy z 13 na 14 bm. wojsko miejscowego garnizonu zostało zmobilizowane, tak kozacy, jak i miejscowa policja. Rozlokowano je we wszystkich ważniejszych punktach miasta. Kozacy otrzymali rozkaz bicia demonstrantów nahajkami. Wojsko zaś otrzymało rozkaz strzelania bez komendy, lecz tylko na pewny sygnał i tak: zdjęcie czapki przez oficera znaczyło przygotowanie się do strzału, po wyjęciu zaś przez niego szabli z pochwy należało natychmiast strzelać prosto w tłum.

Dnia 14 lutego od rana na wszystkich ulicach Kijowa dał się zauważyć ogromny ruch. Masa publiczności i policji była rozsypana po Kreszczatiku, głównej ulicy Kijowa. Pomiędzy godziną 12 a 1-szą w południe na Kreszczatiku, koło magistratu, rozwinięto czerwony sztandar, około którego natychmiast skupiła się masa robotników, studentów i inteligencji. Kozaków na razie nie było, wojsko też siedziało w podwórzach sąsiednich domów. Tymczasem konna policja odebrała z pomocą pieszych policjantów sztandar, poczem rozpoczęła się straszna walka. Konni i piesi policjanci, pierwsi z nahajkami, drudzy z kijami grubymi, zaczęli bić wszystkich obecnych bez różnicy płci i wieku... Politechnik Wolski (Rosjanin), został na miejscu zabity drągami i nahajkami, kilku z młodzieży ciężko raniono, parę pań zostało bez miłosierdzia pobitych... Ze strony publiczności broniono się trochę, tak, że został zabity „prystaw" Zakusiłow; kilku policjantów konnych i pieszych poniosło mniej, lub więcej ciężkie obrażenia.

Czerwony sztandar powiewał w kilku miejscach, lecz naturalnie niedługo, gdyż zwracano baczną uwagę na to i natychmiast go odbierano. Około godziny 2-ej na Kreszczatiku było wszystko spokojnie, gdyż nadeszło wojsko i wraz z kozakami, którzy zaraz po nadejściu przyjęli udział w biciu publiczności, rozpędziło tłumy bez użycia broni.

Jednocześnie z rozpoczęciem się demonstracji na Kreszczatiku, grupa studentów i robotników podniosła czerwony sztandar koło uniwersytetu i ze śpiewami sunęła wzdłuż ulicy Włodzimierskiej, przechodzącej koło gmachu uniwersyteckiego. Po chwili jednak zjawiło się wojsko wraz z kozakami, zagrodziło wyjście z ulicy przed uniwersytetem z obydwóch stron i na ogrodzonym przez wojsko terenie rozpoczęło się bicie tych demonstrantów, którzy nie zdążyli uciec, poczem aresztowano kilku z nich.

Tymczasem na Włodzimierskiej ulicy, niedaleko uniwersytetu, koło teatru miejskiego, rozpoczęło się zbiegowisko; rozwinięto czerwony sztandar, zaintonowano śpiewy rewolucyjne i posunięto się wzdłuż ulicy. Natychmiast zjawili się kozacy wraz z konną policją i szarżowali demonstrantów na ulicy i na chodnikach. Nie na długo rozpędzono demonstrantów, bo po kilku chwilach znowu tłumy zaległy plac przed teatrem i zapełniły przerzynającą Włodzimierską ulicę Funduklejowską.

Znowu szarża kozaków: zapędzono publiczność w kąty, utworzone przez domy narożne i parkaniki skwerów ulicznych i bito, bito straszliwie... Po pięciu napadało na jednego. Nie przeszkodziło to jednak temu, aby tłumy przeciągały aż do wpół do szóstej wieczór ze śpiewami rewolucyjnymi.

Na drugi dzień, w niedzielę, powtórzyła się demonstracja, tylko na mniejszą skalę, na Kreszczatiku i na Funduklejowskiej, przyczem znowu bito wszystkich obecnych na ulicy...

Dnia 17 b. m. odbył się burzliwy wiec w uniwersytecie, na którym zjawił się towarzysz ministra Zenger. Po dość długiej przemowie tego jegomości, nad którą debatowano wraz z nim przez pewien czas, skończyło się na tem, że Zenger rzekł: „Z panami studentami nigdy nie można się dogadać..." Przewodniczący zwrócił się po tych słowach do obecnych, prosząc ich o usunięcie się z drogi panu towarzyszowi ministra. Rektor Fortyński został przytem zwymyślany, zaśpiewano nareszcie na pożegnanie tym panom parę pieśni rewolucyjnych.

W uniwersytecie wisi ogłoszenie rektora, że uniwersytet jest zamknięty do 1 września st. stylu.

Wśród młodzieży i publiczności wzburzenie ogromne. Na 19-go zapowiedziano znowu demonstrację (w rocznicę oswobodzenia włościan od pańszczyzny), na 1-go marca (rocznica śmierci cara Aleksandra II) również...

W pierwszy dzień demonstracji aresztowano tylko 14 osób, przeważnie studentów. W niedzielę zaś żandarmerja i policja łapali studentów, robotników, kobiety, wśród publiczności, podprowadzali do „naczalstwa" i stosownie do rozporządzenia zabierali do policji i więzienia...

*(Telegram „Dziennika Polskiego")*.

**Berlin** 22 lutego. *Local Anzeiger* donosi z Petersburga, że uniwersytet petersburski dnia 20 bm. zamknięto, podobnie i uniwersytety w Kijowie i Charkowie. W Charkowie przyszło do bójek między wojskiem, a studentami i robotnikami.

**Berlin** 22 lutego. Według depeszy berlińskiego *Tageblatu* z Petersburga, rozeszły się dnia 20 b. m. wieczorem w Petersburgu wieści, że Tolstoj już zmarł. Według tych pogłosek miano na razie zakazać ogłoszenia wiadomości o zgonie pisarza, ponieważ synod jeszcze nie powziął decyzji, czy ekskomunika, nałożona na Tolstoja, nie powinna być zniesiona. Pogłoski te znalazły u wielu wiarę i wywołały, szczególnie wśród studentów, wzburzenie. Studenci domagali się, aby w kościele katedralnym odprawiono mszę żałobną i zebrali się koło katedry w znacznej liczbie, wznosząc okrzyki: Niech żyje Tolstoj, najsławniejszy mąż Rosji! Precz z psami. Policja rozprószyła demonstrantów i wielu aresztowała. Wskutek tych zajść zakazano uroczystego obchodu rocznicy założenia uniwersytetu, który miał odbyć się dzisiaj, 22-go lutego.

## KRONIKA.

**Lwów** 22 lutego.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe Ciepłota — 0° R. Pogoda.

**Djarjusz lwowski.**

Niedziela 23 lutego

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny 4½ 5½ popołudniu, prof. uniw. dr. Br. Dembiński: „Wielki sejm i upadek Rzeczypospolitej 1788—1793". — W sali XIV uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4) od godziny 6 7 wieczorem, prof. dr. J. Nusbaum: „Ewolucja układu nerwowego (najprostsze formy układu nerwowego)".

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Tamten", sztuka. Początek o godzinie 3 popołudniu.

„Latający Holender", opera romantyczna. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

**Kalendarz.** Niedziela (23): Romany p. — Przecisława. — (10): Charlampa. Wschód słońca o godzinie 7 minut 2, zachód o godzinie 5 minut 28

**Wiadomości osobiste.** Profesor lwowskiego uniwersytetu, dr. Józef Puzyna, który był ciężko zaniemógł, powrócił do zdrowia o tyle, iż mógł wyjechać na kurację do Wittelsbadu

Dr. Tomasz Gawlik, otworzył kancelarję adwokacką w Drohobyczu.

**Namiestnik hr. Piniński** powraca dziś wieczorem do Lwowa i weźmie udział w jutrzejszej uroczystości z powodu jubileuszu papieskiego.

**Wybory do rady miejskiej.** Rada miejska wybrała na wniosek p. Getritza komisję wyborczą, złożoną z 36 członków dla przeprowadzenia wyborów do rady miejskiej, jako członkowie: pp. Mikuliński, Bardasz, Ciesielski, Blumenfeld, Basch, Dziwiński, Szirmer, dr. Holzer, Jonasz, Lang, Klein, Thulie, Kuźniewicz, Lerski, Majer, Markiewicz, Drexler; jako zastępcy: Gryglaszewski, Stachiewicz, dr. Reiss, Pawlewski, Podłowski, Krach, dr. Gryziecki, Najsarek, Bielański.

Z poza rady (z uwzględnieniem życzeń różnych komitetów) jako członkowie: Hubrich Roman, Iwanicki J., Ciechulski Wł., dr. Wojnarowski Fel., Loewenheck, Czarnecki Wł., Pretorius Teodor, Soleski J., Bilwin St., dr. Łuczkiewicz, Wczelak, dr. Ungar, Makowicz, Orzechowski Franc., Bobin Ant., Romański Grzeg., Tohm Max., Kmiciewicz Zygmunt; jako zastępcy: Matyskiewicz Wawrz., Schilling Wal., Solecki L., Tkacz Jan, Seyfarth Gustaw, Bieniecki Aleksander, Silberstein A., Kropiowski Karol, dr. Roszkowski Jan.

**Wybory do izby handlowej.** W skład komisji wyborczej wchodzą pp: starosta Franz jako przewodniczący, dr. Wł. Stesłowicz jako sekretarz, a nadto pp.: Getritz, Moser, Baiser, Russmann i Gubrynowicz. Wybory do izby handlowej odbyć się mają w początkach kwietnia.

**Egzamin z rachunkowości państwowej,** złożył w namiestnictwie p. Jan Bernaczek, st. strażnik skarbowy z Sassowa.

**Dalsze wyroki na uczniów gimnazjalnych.** Nie skończyło się na ukaraniu kilkunastu uczniów filji piątego gimnazjum we Lwowie za udział w ostatnich demonstracjach. Obecnie do ogłoszonego już przez nas wykazu, przybywa nowy spis ukaranej młodzieży i to uczniów tej samej filji piątego gimnazjum. Oto nazwiska zasądzonych na karcer „za propagandę": Z klasy IV: Błachowski Klemens (6 godzin), Błażowski Kazimierz (4 g.), Fiala Tad. (4 g), Karman Bronisław (6 g.) Z klasy V: Beglükter Adolf (16 g.) Danielewicz Tadeusz (4 g), Gawlikowski Stan. (4 g.), Janisio Józef (4 g.), Rotköhl Alfred (4 g.), Wiczyński Tad. (4 g). Z klasy VIII: Modelski Teofil Emil (16 godzin). Wszystkim nadto zagrożono wydaleniem w razie najmniejszego przewinienia.

**W kościele OO. Jezuitów** w niedzielę 23 bm. podczas dwunastówki odśpiewa p. B. Godlewicz, kilka pieśni Moniuszki, Bethovena, Stradelli i Marianiego.

**„Skała"** lwowska urządza w niedzielę 23 bm. na dochód inwalidów, wdów i sierót, przedstawienie amatorskie, w którem członkowie odegrają „Pod kolumną Zygmunta" dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego. Muzyka „Skały".

**Miejska kolej elektryczna** wykazuje przychód w sumie 553.050 koron, wydatki w kwocie 529.340 koron, nadwyżkę dochodów w kwocie 23 710 koron. Podwyższono opłaty jazdy dla używających tylko jednej sekcji, wskutek czego dochód za kładu na razie nieznacznie się podniósł, natomiast zwiększyły się wydatki na materjały (węgiel i reperacje). Mimo to przedsiębiorstwo koleji elektrycznej jest finansowo czynnem, albowiem pokrywa z własnych przychodów koszta ruchu i umorzenia kapitału zakładowego, wynagradza gminę kwotą 28·000 koron za koszta zarządu centralnego i naprawy bruków, a nadto daje zysk, przewidywany w kwocie 23.710 koron. Zakład ten zajmuje 12 urzędników i 155 służby.

**Zakład rzeźni miejskiej** wraz z targowicami ma preliminowane przychody w kwocie 250.156 koron, wydatki zaś w kwocie 241.333 k. W przychodach głównem źródłem są taksy od rzezi i za oględziny bydła, wynoszące 190.156 k. Dotychczas nie udało się zapewnić rzeźni znaczniejszego wpływu z produkcji lodu z powodu braku odpowiedniej organizacji zbytu tego produktu, tak ważnego w gospodarstwie domowem. Nie ulega jednak wątpliwości, że w przyszłości znajdzie się sposób ułatwienia publiczności nabycia lodu sztucznego, który stopniowo wyprze niehygieniczny lód rzeczny z gospodarstwa domowego i przysporzy rzeźni większego dochodu. Na rok 1902 preliminowano z produkcji lodu dochód w kwocie 15.000 koron. Wydatki rzeźni na utrzymanie i konserwację, preliminuje się w kwocie 112.382 koron. Są one, niestety, znacznie wyższe, aniżeli pierwotnie preliminowano, ponieważ według zeszłorocznych obliczeń magistratu, miały wydatki zarządu i ruchu rzeźni wynosić tylko 77.246 koron. Nadzieje na większe dochody z rzeźni spełzły na razie i muszą być odłożone do czasu połączenia rzeźni z dworcem kolejowym. Wskutek dodatkowego kredytu na rzeźnię, wzrośnie kapitał zakładowy do kwoty 2,361.080 koron, a koszt oprocentowania i umorzenia tego kapitału do kwoty 128.951 koron. Zakład rzeźni miejskiej zajmuje 3 urzędników, 36 stałej służby i wielu niestałych robotników.

**Wydalenie akademików.** Wczoraj doręczono akademikowi S. . . . . słuchaczowi filozofji, pochodzącemu z Królestwa i równie stamtąd pochodzącemu słuchaczowi politechniki lwowskiej M. . . . . . dekrety policji, nakazujące im w ciągu dni 6 opuścić granice austrjackiej monarchji. Motywów nie podano, ustnie zaś wyraził odnośny komisarz policji przypuszczenie, że nastąpiło to wskutek ich zapatrywań, wygłoszonych na wiecu akademickim, a nie licujących z ustrojem państwa, w którem przebywają. Skądinąd dowiadujemy się, że wywołanie obu tych akademików z Austrji, nastąpiło „ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne".

Wiadomość powyższa wywołała wśród młodzieży akademickiej i technickiej wielkie poruszenie.

**Z wystawy obrazów.** Celem ułatwienia zwiedzenia wystawionych obecnie w salonach Towarzystwa sztuk pięknych, obrazów wiedeńskiej secesji, obniżono cenę wstępu na tę wystawę po 20 hal. od osoby w niedzielę po południu, od godziny 2 do 8 wieczorem.

**Stałe ceny pieczywa.** We wtorek dnia 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się w kancelarji Związku stowarzyszeń rękodzielniczych w ratuszu nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego piekarzy, w sprawie stałych cen pieczywa.

**Akademja umiejętności w Krakowie** ogłasza niniejszem konkurs imienia Józefa Majera na temat p. t. „Monografja o zamku królewskim na Wawelu pod względem historycznym i architektonicznym". Nagroda za najlepszą pracę wynosi 2000 (dwa tysiące) koron. Termin nadsyłania prac do 31 grudnia 1903. Na konkurs powyższy należy przesyłać prace konkursowe do akademji umiejętności w Krakowie, pod godłem przez autora wybranem, z dołączeniem koperty opieczętowanej, mieszczącej wewnątrz nazwisko i adres autora, a tem samem godłem opatrzonej. Według § 18 regulaminu akademji, wypłata wszelkich nagród konkursowych następuje dopiero po ogłoszeniu pracy, uwieńczonej nagrodą.

**Miłe stosunki!** Z Jarosławia donoszą nam: Tutejsze kasyno wojskowe sprowadziło sobie jakąś trupę teatralną, która urządza cały szereg przedstawień niemieckich *Habeant sibi*; ale dziwić musi, że na te przedstawienia spieszą tłumy polskiej publiczności cywilnej, a wśród niej osobistości, w życiu narodowem wybitną odgrywające rolę.

Na dniu 20 bm. odbyło się uroczyste zebranie dla uczczenia jubileuszu papieża. Wojskowość wprawdzie zaproszono dość wcześnie, ale nikt się nie jawił. Natomiast wojskowi w komplecie zebrali się na urządzone równocześnie przedstawienie trupy niemieckiej.

**Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe!** Korespondent jarosławski donosi nam o fakcie, w który, doprawdy, nie moglibyśmy uwierzyć, gdyby nie okoliczność, że doniesienie pochodzi od osoby, zasługującej bezwarunkowo na zaufanie. Wiadomość ta brzmi:

Powszechne oburzenie wywołał w mieście fakt, że na kopczyku usypanym przy stajni pionierów 2 pułku huzarów ustawiono krzyżyk z przybitą tablicą, o napisie: „Hier ruht ein guter, treuer Hund Jack des Herrn Obersten". Wprawdzie tutejsi księża udali się do komendy wojskowej o usunięcie krzyża tego, ale to dotąd nie nastąpiło".

Nie pozostaje, jak przypuszczać, że o tym dzikim wybryku nie wie jeszcze komenda wojskowa i tylko z tego powodu winowajców nie pociągnięto do surowej odpowiedzialności.

**Nowy majorat polski.** Z Warszawy donoszą: W tych dniach car zatwierdził nową ordynację, która obejmuje wszystkie dobra ziemskie Konstantego hr. Zamojskiego z Kozłówki, oraz pałac przy ul. Foksal w Warszawie.

**Krematorja.** Stowarzyszenie lekarzy w I dzielnicy Wiednia uchwaliło na ostatniem posiedzeniu rezolucję, oświadczającą się za wprowadzeniem w Austrji krematorjów do palenia zwłok.

**Samobójstwo ucznia.** W Wiedniu odebrał sobie życie 17-letni uczeń szkoły realnej, Egon W., syn bogatego rentjera Znaleziono go w łóżku z przestrzeloną skronią. Powód samobójstwa nieznany.

**Napad w tunelu.** Na pewnego Niemca, który jechał pociągiem pospiesznym z San Remo do Bordighery, napadło w tunelu trzech rabusiów, wdarłszy się do zajmowanego przezeń oddziału I klasy. Podróżny, broniąc się, wyrzucił jednego rabusia kopnięciem nogi przez niezamknięte drzwi przedziału; dwóch innych ubezwładnił i przytrzymał aż do zatrzymania się pociągu w Bordigherze, gdzie ujęła ich żandarmerja.

**Ostra zima.** Z Paryża donoszą, że w ostatnich dniach panowały tam niezwykłe mrozy, które spowodowały 20 wypadków nagłej śmierci. Dopiero onegdaj spadł śnieg i temperatura się podniosła.

**Z Rzymu** donoszą do jednego z pism popołudniowych, iż ks. kardynał Ledóchowski, z powodu osłabienia wzroku, ustępuje ze stanowiska prefekta propagandy.

**Zasądzenie warjata.** Donoszą z Leoben 18 bm.: Górnik Jan Möhrl w Donawitz zasztyletował z zazdrości swoją kochankę na ulicy. Zasądzono go na karę śmierci, cesarz ułaskawił go jednak i wymierzono mu karę 20 letniego więzienia.

Po półrocznym pobycie w więzieniu stwierdzono, że Möhrl już w chwili dokonania czynu był obłąkanym. Uwolniono go naturalnie i przestransportowano do domu obłąkanych.

**Obrażony hotelista.** Właściciel neapolitańskiego hotelu „Allegria" zaskarżył wydawcę przewodników Baedeckera, że jego hotel wykazał jako „dla samotnych podróżnych". Trybunał apelacyjny odrzucił oskarżenie, motywując tem, że firma Baedeckera jest zbyt uczciwą na to, aby pisać nieprawdę. Orzeczenie to wywołało u hotelistów wielką konsternację.

**Moskiewski żart karnawałowy.** Kilku bogatych kupców w Carycynie, zaprosiło dwanaście zamężnych kobiet na przejażdżkę sankami, poczem w pierwszorzędnej restauracji miejskiej utraktowano je przekąską. Co im do picia tam podano, niewiadomo, dość że potem wszystkie dwanaście kobiet zapadło w sen głęboki. W czasie snu, kupcy rozebrali je wszystkie doszczętnie z sukień i zabrawszy te suknie z sobą, uciekli i uwiadomili mężów, gdzie się ich żony znajdują. Można sobie wyobrazić gniew, jaki ogarnął mężów i wstyd owych rozebranych kobiet, skoro się obudziły.

**Stan pogody w Europie.** (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 21 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Petersburg — 17·6. Warszawa — 4·0. Stockholm — 6·2. Hamburg + 0·2. Berlin + 0·6. Paryż + 1·1. Praga + 0·8. Wiedeń + 0·3. Tryjest + 6·5. Neapol + 7·3. Palermo + 7·6. Konstantynopol + 8·4.



oczu. O, ja łatwowierny!.. A tu jeszcze nie dalej jak przed trzema miesiącami przysięgał mi się na ziemię i wodę recenzent *Przedświtu* dr. Flach, że niema w przeciągu lat 5 jednej poprostu sztuki niemieckiej, którejby wystawienia nie oglądał w Wiedniu i Berlinie. Pokazywał mi nawet sprawozdania roczne, jakie z tej dziedziny zamieszcza w miesięczniku tak ultraliterackim, jak *Przegląd Polski*..

Raz znowu w towarzystwie, w którem był recenzent *Lwowskiej*, prezes Krechowiecki, coś się zgadało o wystawach scenicznych paryskich. Zagadnięty na ten temat autor „Veto" uśmiechnął się dystyngowanie, jak on to umie i rzekł:

— Gdybym miał tyle „kwinkweniów" ile razy byłem w „Comedie francaise" jużbym swą pensją zakasował obu prezydentów ministrów razem!

Ale najbardziej to już mnie wziął na kawał mój kolega redakcyjny, p. Klemens, co to nie usiedzi dwóch miesięcy, żeby go „nie poniosło do Wiednia." Pytam się go nieraz na odjezdnem:

— I to koniecznie tak się włóczyć?...

— Widzisz, królu kochany — odpowiada, zapinając niezgrabnie walizkę — trzeba trochę „coś zarwać Europy!.." Mam nieco interesów, tego... A potem dają nową rzecz Hauptmanna, jakoś tego... trzeba...

I jak Pani widzi, wszyscy wymienieni, (teraz po wyświeceniu sprawy przez Panią widzę...) brali mnie na sromotny fundusz z temi scenami europejskiemi. O jakże ja nieskończenie jestem Pani wdzięczny za wyprowadzenie mnie z błędu, w którym dotąd nieświadomie, uporczywie trwałem!...

Cały nadziany wdzięcznością, ośmielę się poprosić Panią o parę małych wyjaśnień. Pisząc o autorce „Psyche" (będąc na niej, zwichnąłem szczękę, ale to tylko przypadkowo...) nazywa ją Pani raz „niepospolitą kobietą", a zaraz potem „niezwykłą dziewczyną." Wobec tego, że dwa te stadja u płci pięknej wzajemnie się wykluczają, proszę mnie uspokoić na tym punkcie, albowiem okoliczność ta sypiać mi po nocy nie daje...

Słusznym uniesiona gniewem na cały ród recenzentów, odsyła Pani bez ceremonji wszystkich do Darwina, nazywając ich poprostu „małpami, czyhającemi z drzew na każdego nowego, swojskiego autora dramatycznego, aby go odrazu w łeb zamalować wołochatym (więc mniej boli...) orzechem kokosowym." Mnie się zdaje, że Pani po światłej rozwadze ten epitet cofnie. Jako wyrażenie, oddaje on rzecz doskonale. Chodziłoby tylko o motywy. Tych zaś może zabraknąć. Ośmielę się zwrócić uwagę łaskawej Pani, że jeżeli kto jest małpą, to tego ukryć nie potrafi. Wiadomo zaś, że małpy cechą istotną jest naśladownictwo. Czy recenzenci lwowscy są naśladowcami?... Bynajmniej... Mieli przez cały rok zeszły w Pani tak niedościgniony i pełen chwały wzór, jakim powinien być recenzent lwowski (myślę o Pani recenzjach w *Słowie Polskiem*, a bardzo słusznie ten szczegół Pani szeroko, choć skromnie, podnosi...) i ani trochę z niego nie skorzystali w kierunku wykształcenia się i wyszlachetnienia.

Nie!... Stanowczo ci recenzenci nie mają instynktów naśladowczych i nawet „małpami" ich nazwać byłoby za wiele zaszczytu. „Po co ciemięga — łajdak wystarczyło!..." mówi Rostand w „Romantycznych." „Po co małpa"— nieuk i ignorant całkiem wystarczyło," trawestuję za nim.

Za to w całej rozciągłości przyznaję Pani rację, gdy Pani nazywa lwowskich krytyków dławicielami „naszej polskiej rodzimej i oryginalnej sztuki dramatycznej." Brawo!... Bo jacy oni śmieszni... Żądają, aby pusty obszar naszego dramatycznego terenu zabudowywał się arcydziełami architektoniki... Także pretensje... A jak na te się nie zanosi!... Trudno... *der Arme kocht mit Wasser.* Cieszmy się przynajmniej klejonkami skromnemi, bo to nasze...

Obowiązkiem patrjotycznego krytyka jest robić zawsze dobrą minę do złej gry, w Wojcickiej widzieć symbolicznego Hauptmana, w Rakowskim Sudermana itd., system zaś spartański tracenia kalek noworodków, zabierających miejsce mającym kiedyś przyjść silnie zbudowanym, jedrnym i pięknym istotom, jest okrucieństwem, godnem napiętnowania i pręgierza...

Na szczęście jednak, jak zapewnia Pani (śmiem rzec dziwnie dyskretnie), „są jeszcze pisma, w których się spotkać można z uczciwą i bezstronną krytyką." Byłbym Pani niewymownie wdzięczny, gdyby mi Pani je otwarcie nazwała. Wskazać wśród ogólnej ciemności błądzącemu drogę, jest rzeczą wysoce chwalebną. Sprobuję utrafić w cenną myśl Pani. Zapewne myśli Pani o *Słowie polskiem* i to jeśli nie „jedynie" to „głównie." Chyba... przyświeca mu zeszło- i całoroczny przykład Pani.

Szczerze się cieszę z Szan. Panią, że w czasach tak ogólnego upadku jest jeszcze Znicz, który płonie pełnem i niekopcącem światłem „krytyki bezstronnej i uczciwej." Można oddychać...

Ale... ale... Byłbym na wieki zapomniał. Prawda, że to i sprawiedliwy siedemkroć razy na dzień upada... I nasz „Znicz skopcił". I to kogo?... Autora baśni „Za 7ma górami, za 7ma rzekami"... Czytałem tam, jak wół, rzetelne schlapanie, dyskretne formą, ale jadowite w skutkach. Wprawdzie zaraz na drugi dzień, widocznie po małej rewolucji pałacowej, wyrok odwołano i rzucono się do puzonu nieszczerych dytyrambów, ale już było po niewczasie. Umarłemu nie pomogło kadzidło...

Kiedy już mowa o umarłych, nie mogę się powstrzymać od okrzyku podziwu, który mam dla efektu, jaki Pani wywołała, natrącając o katastrofie z śp. Bałuckim. Przeraźliwie to denerwujące, a równocześnie bajecznie piękne... Pani Erazmowa mdlała, czytając to, a panna Mila dygotała, jak we febrze, powtarzając zbladłemi usty: *Superbe, superbe!...*

Ja sam sobie nabiłem tak to do głowy, że mi się aż w nocy Pani śniła. Straszny to był sen!...

Widziałem... Wyciągała Pani „z samobójczej mogiły trupa z przestrzeloną skronią", potem stanęła Pani nad nim w pozie Antoniusza nad zwłokami Cezara i poprawiwszy szkarłatnej togi prokuratorskiej, ruchem obrażonej Rzymianki, zaczęła Pani mówić do wokół zgromadzonej rzeszy:

— Ludu ciemny!... Oto jest dzieło krytyki lwowskiej!... Człowieka, który ci „dawał ze siebie, co miał najlepszego, wydrwili, wyszydzili, obrzucili mianem niedołęgi, potem broń mu samobójczą wcisnęli do ręki i kazali iść spać, iść milczeć!..." Bądź mścicielem!

A lud ruszył ogromną nawałą przeciw struchlałym krytykom lwowskim, aby ich rozszarpać. Pani szła na przodzie, okrutna i piękna, jak Joanna d' Arc...

Tu się obudziłem i to ocaliło krytyków od rozszarpania. A to się może dobrze stało. We wszystko Pani uwierzę, tylko nie w to, że Bałuckiego krytycy lwowscy „zabili"... Przecie jeszcze jego ostatnią sztukę, „Blagierów" przyjęto tak sympatycznie. Ale, jeżeli Pani tak utrzymuje, to ostatecznie... Mielibyśmy się poróżnić o jednego Bałuckiego, zwłaszcza, iż przyznaję, że dobycie z trumny nieboszczyka na świadka, jest rzeczą — wysoce efektowną.

Tu, zrzuciwszy z serca wszelkie wątpliwości, które mnie jak skorpion toczyły, mogę znów powrócić do nie krępowanego niczem entuzjazmu, z jakim przyjąłem Pani „Moralne zbrodnie". Poprostu cudowne... Opowiadają, że niespełna przed pięcioma laty każdy z recenzentów krakowskich otrzymał w teatrze na swym fotelu w darze, na koszt Pani, obrożę z kagańcem. *On dit*... Także było to dobre, ale co to znaczy wobec tego fejletonu,..

A dobrze im tak!... Niech się teraz wściekają!... Niech gryzą paznokcie z szału, niech się własnym jadem trują!... Zechcą panią bojkotować, zbywać milczeniem — głupstwo!... Czegoż lepszego można się spodziewać po „takich recenzentach!..." Jakto mówiła Telimena, skacząc z paznokietkami do oczu Tadeusza?... Aha:

— Dobrze mi tak!.. Wiedziałam, kto jesteś — mężczyzna!..

Naturalnie...

Z tem wszystkiem Pani fejleton jest i będzie wiekopomnym.

Co wyraziwszy wdzięcznie, choć za długo, mam honor zostać...

uwielbiającym i otwartym sługą
*Michał Marjan Winiarski.*

Hadyńkowce 18 lutego 1892.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Dla 82-letniej staruszki złożyli pp: H. E. z Z 3 kor., K. Borkowska z Borku 3 kor. 60 h., Nahlik ze Stupnicy 2 kor., Czaykowska Teresa z Niżankowiec 4 kor., Zwolińska Marja z Podhorzec 1 kor., Brandstätterowa Marja z Sokala 2 kor., Merl Karolina z Tarnopola 1 kor., Łukasiewicz Ludwik z Tarnowa 2 kor. Ze wsi 5 kor. Ze Lwowa: O. Z. 3 kor., Lesio Ochocki 4 kor., I. T. 2 kor, A. G. 60 hal

Na przytulisko Brata Alberta, złożyła rodzina Seyfarthów zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wiktora Strzeleckiego 15 kor.

**Zmarli:**

Julja Przetocka, właś. realności, przeżywszy lat 49, zmarła w Rozdole.



# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę „Carmen", opera w 4 aktach Bizet'a. Drugi gościnny występ panny Bel Sorelówney i występ gościnny p. Mikołaja Lewickiego.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. — Wieczorem o godzinie 7½ „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera Przed ostatni gościnny występ p. Eugenjusza Guszalewicza i występ gościnny panny Eugenji Strassernówney

W poniedziałek „Przy telefonie", sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i Karola Foley; „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie przez Stefana Krzywoszewskiego i „Miły gość", komedja w 1 akcie Jerzego Courtelin'a, przekład p. Zofji Wójcickiej.

We wtorek po raz pierwszy „Urwasi", fantazja w 2 aktach, podług baśni indyjskiej; libretto i muzyka Erazma Dłuskiego Nowa wystawa. Rozpocznie „Verbum nobile". opera w 1 akcie, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

W środę „Urwasi", fantazja i „Verbum nobile", opera.

We czwartek „Faust", opera w 5 aktach Gounod'a. Gościnny występ panny Bel Sorelównej.

**Z teatru.** Najbliższą nowością będzie „Życie publiczne" („*La vie Publique*"), komedja w 4 aktach Emila Fabre

# Teatr.

*(„Przy telefonie", sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i Karola Foley; przekład A. Ch. — „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie przez Stefana Krzywoszewskiego. — „Miły gość", komedja w 1 akcie Jerzego Courteline; przekład Zofji Wójcickiej).*

Trzy premjery na jeden wieczór, a między niemi jedna — polskiego autora: zachęta zbyt wielka, iżby publiczność żądna nowości, nie zapełniła sali po brzegi. Toż grano wczoraj przy pełnym teatrze, a na brak silnych wrażeń nikt chyba nie mógł się użalać.

Nie z egoizmu narodowego, ale ze stanowiska bezstronnego artyzmu, tryumf wieczoru należy się utworowi naszego pisarza, p. Stefana Krzywoszewskiego, którego „Piękna ogrodniczka" jest bezsprzecznie dziełem niepospolitego talentu literackiego. Z miodowych dni małżonków, którzy pobrali się zaledwie przed pół rokiem, autor daje nam epizod, na pozór drobny i zwykły, ale z podkładem, sięgającym głęboko w etykę stosunków życiowych. Rozkochana w sobie i szczęśliwa młoda para państwa Modrzewskich, w czasie wizyty przyjaciela domu, Henryka, toczy wesołą rozmowę na temat zazdrości małżeńskiej. Przyjaciel męża, żartobliwie dokuczając młodej pani, wspomina o dawnych jego miłostkach. Pani Zofja Modrzewska oświadcza jednak, że o przeszłość bynajmniej nie jest zazdrosną, ale grozi mężowi filuternie rączkami, iżby na przyszłość nie dał jej powodu do tego uczucia. Wśród swobodnej, salonowej konwersacji, Henryk wspomina, że jedna z ofiar dawnych romansów Modrzewskiego umarła. Była to młoda i piękna żona ogrodnika Widełkiewicza. Modrzewski bałamucił tę „gąskę" dla zabicia czasu, o czem, oczywiście, mąż, poczciwy prostaczek, zgoła nic nie wiedział. Pani Modrzewska, nie zazdrosna o przeszłość męża, nie upatruje w tem nic złego zwłaszcza, gdy ten zapewnia, że z dawnych uczuć dla pięknej ogrodniczki nic już nie pozostało mu w sercu, oprócz współczucia z powodu przedwczesnego skonu. Żonusia z prostej ciekawości niewieściej, aby się przekonać o dawnych gustach męża, domaga się koniecznie, iżby jej pokazał fotografję zmarłej kochanki; wie bowiem, że w biurku ma on całą kolekcję konterfektów swych kawalerskich bogdanek. Modrzewski, acz niechętnie, godzi się na zadośćuczynienie kapryśnej żonce. W chwili jednak, kiedy ze swego pokoju powraca z fotografją, zjawia się owdowiały ogrodnik, Widełkiewicz i prosi o chwilę rozmowy z panem sam na sam.

Pani Zofja instynktownie czuje, że ogrodnik przybył w sprawie nieboszczki żony; ulegając prośbie męża, wychodzi wprawdzie, ale przez uchylone drzwi słucha rozmowy. Widełkiewicz, hamując boleść i gniew, jakie mu rozpierają piersi, opowiada w prostych, urywanych wyrazach, iż po śmierci żony, którą kochał nad życie, przeglądając szufladkę jej stolika, znalazł pakiet listów Modrzewskiego. Przekonały go one, że nieboszczka utrzymywała z Modrzewskim romans. Ogarnęła go wściekłość i żałość. Cały pietyzm dla pamięci ukochanej kobiety zabiło to niespodziane odkrycie i złamało nieszczęśliwego człowieka. Chciał mścić się na uwodzicielu, zebrał jego listy i tu przybył. Ale, ujrzawszy młodą żonę, co drży o życie i szczęście męża, chce zapomnieć krzywdy. Oddaje Modrzewskiemu znalezione listy i żąda zwrotu listów nieboszczki. W wymianie słów przychodzi między obu mężczyznami do gwałtownej sceny, którą przerywa nagle pojawienie się pani Zofji. Kobieta własną piersią zasłania męża przed gwałtownością ogrodnika. Modrzewski odbiera swoje listy i zapewnia, że korespondencję ogrodniczki spalił przed swym ślubem. Przez nieostrożność jednak opuszcza fotografję nieboszczki, którą niósł był dla żony. Widełkiewicz podnosi ją i przekonywa się, że młodzi państwo widocznie oglądali przed chwilą tę fotografję, jako pamięć kawalerskich tryumfów Modrzewskiego. Goryczą i wstrętem przejęty, żegna ich z pogardą i ze słowami „Brud!" wychodzi. Modrzewska słowa te przyjmuje płaczem, mąż zaś chmurną zadumą...

Jakże to wierny, a głęboki komentarz do owych miłostek kawalerskich, o których tak lekko opowiada się w późniejszem życiu, nie myśląc nawet, że one może były dla kogoś śmiercią moralną i tragedją całego życia! Krzywoszewski w miniaturowym tym epizodzie dotknął jednej z tych zbrodni, które zazwyczaj uważane bywają za bezkarne, zwykłe rozrywki kawalerskie, a w bezpretensjonalny swój obrazek tchnął tyle prawdy i głębokiego uczucia, że trudno słuchać utworu bez silnego wrażenia. Postać ogrodnika, szorstką, a szlachetną, autor naszkicował z ogromną plastyką i dał jej wiele rysów oryginalnych. Znalazła też ta kreacja doskonałego przedstawiciela w panu Romanie, który z niezrównaną subtelnością podkreślił najdrobniejsze szczegóły charakteru. Bardzo pięknie i delikatnie cieniowany charakter młodej małżonki, Modrzewskiej, oddała pani Morska w całem znaczeniu wyrazu wybornie, składając ponowny dowód swego niepospolitego talentu i zadziwiającej sumienności w wykańczaniu najdrobniejszych szczegółów. Role pp. Hierowskiego (Modrzewski) i Stanisławskiego (przyjaciel Henryk), traktowane przez autora szkicowo, wyszły w interpretacji artystów zupełnie poprawnie. Wogóle całość napisana z artystycznym smakiem, prawdziwa perełka literacka, zarówno autorowi, jak wykonawcom i reżyserji przyniosła dobrze zasłużony poklask i szczere uznanie publiczności.

Poświęciwszy więcej miejsca sztuce Krzywoszewskiego, bardzo już pobieżnie mogę wspomnieć o dwóch premierach, tłumaczonych z francuskiego. Obiedwie obliczone na wywołanie nastroju, jedna „Przy telefonie" stara się obudzić w słuchaczu grozę, druga — „Miły gość" — humor i pustą wesołość. Obiedwie są wcale udatnymi żartami literackimi. „Przy telefonie", to nowomodny kunsztyk nastrojowy, napisany bardzo zręcznie, a mający cel jeden: silne podrażnienie nerwów słuchacza. „Miły gość" znowu, jest oklepaną, ale pełną komizmu satyrą na sądownictwo francuskie, dziś tam widocznie bardzo chętnie widzianą. Grano te rzeczy doskonale i z właściwą werwą.

W obu sztukach zachwycał — jak zwykle — p. Solski, niedościgniony w grze i charakterystyce; w drugiej, obok niego: pp. Kamiński i Feldman. *Kl. K.*

# Z Koła polskiego.

*(Telefonem).*

**Wiedeń** 22 lutego

Godzina 1sza w południe. Koło polskie odbywa właśnie posiedzenie. Na wstępie p. Jaworski wyraził ubolewanie, że członkowie Koła wyjeżdżają często bez urlopów. Następnie prosił o upoważnienie, aby podziękować imieniem Koła p. Romanowiczowi za jego pilną pracę w Kole i komisjach.

Z kolei przystąpiono do wyboru członków komisyj, w miejsce opróżnionych mandatów przez ustąpienie p. Romanowicza.

Toczy się właśnie dyskusja, kto ma być wybrany do komisji oświaty p. Wojtyga, czy p. Petelenz.

# Rada państwa.

*(Telegram „Dziennika Polskiego").*

**Dyskusja budżetowa.**

**Wiedeń** 22 lutego. Generalna dyskusja nad budżetem nie zakończy się w poniedziałek, gdyż jeszcze chcą przemawiać dr. Koerber i minister skarbu Boehm-Bawerk. Ukończy się zapewne dopiero we wtorek wieczorem.

# Anarchja w Hiszpanji.

*(Telegramy „Dziennika Polskiego".)*

**Madryt** 22 lutego. Urzędowe doniesienia z Barcelony z wczoraj, godz. 2 po poł. stwierdzają, że panuje tam zupełny spokój i odbywa się ożywiony ruch kołowy. W Saragossie i Walencji panuje zupełny spokój. Według urzędowych doniesień, nie należy przypisywać znaczenia pogłoskom, jakoby w poniedziałek miał wybuchnąć strejk w Madrycie.

Według wcześniejszej, urzędowej depeszy, przyszło w Barcelonie do starcia z policją, która przyaresztowała kilku rewolucjonistów. Starcie to pociągnęło za sobą ofiary w ludziach i aresztowania.

Komendant Barcelony zaprzecza pogłoskom. jakoby w zajściach dni ostatnich brała udział artylerja; wzywa on również redaktorów pism miejscowych, aby byli ostrożni w rozszerzaniu wiadomości o rozruchach. Dziennik *Heraldo* donosi z Manresy, że robotnicy powrócili tam do pracy. Niektórzy przypisują rozruchy knowaniom karlistycznym.

**Madryt** 22 lutego. Ze szczupłych wiadomości, jakie rząd przepuszcza można łatwo dojść do przekonania, że sytuacja w Barcelonie jest nadzwyczaj groźną. Pisma tam nie wychodzą, gdyż strejkujący zecerzy zagrozili współpracownikom pisma, że ich pozabijają, jeśliby się odważą pracować i zburzą drukarnie. Rozwiązano 40 stowarzyszeń robotniczych 50 członków wydziału tych stowarzyszeń zostało aresztowanych i obiega pogłoska, iż wielu z nich, którym dowiedziono, że podburzali ludność, będzie rozstrzelanych na podstawie wyroku sądu doraźnego. Wielka wszędzie panuje panika. Kobiety i dzieci nie wychodzą całkiem z domów. Zamożniejsze rodziny i zakonnicy wywędrowali z Barcelony. Szkoły i uniwersytet są zamknięte. Również madryckich pism nie wolno sprzedawać w Barcelonie. Brak środków żywności daje się coraz bardziej odczuwać. Miasto wieczorem pogrążone jest w ciemności, gdyż prawie wszystkie latarnie są poniszczone. Listonosze obawiają się roznosić listy. Ile ludzi zostało zabitych nie wiadomo, gdyż władze nie podały cyfry ich do publicznej wiadomości.

Strejk generalny objął już Saragossę i Réns.

Między strejkującymi w Tarassie i Sabadell, a wojskami przyszło do walki, w której kilkunastu strejkujących padło, a kilkudziesięciu jest ranionych. Anarchiści rozdzielają między strejkujących odezwy, w których wzywają ich do mordowania mieszczan i kapitanów. Na strzelające oddziały wojskowe, strejkujący rzucają bomby, które sprawiają straszne spustoszenia. Koleje zastanowiły ruch.

General Weyler konferował z królową regentką, a następnie z generałem komenderującym. Załoga Madrytu otrzymała ostre naboje i stoi w pogotowiu, aby w razie potrzeby módz natychmiast wkroczyć.

# DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne

**Z sejmu pruskiego.**

**Berlin** 22 lutego. Na wczorajsze posiedzenie sejmu pruskiego przybyło bardzo wielu posłów. Wśród ogólnego naprężenia przystąpiono do dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Dep. Trager poruszył sprawę niezatwierdzenia przez cesarza wybranego berlińskim burmistrzem Kaufmanna. Mowca podniósł, że pierwszym powodem niezatwierdzenia wyboru było opozycyjne stanowisko Kaufmanna, jakie on zajął w sprawie 2-letniej służby wojskowej. Z tego stanowiska zrobiono Kaufmannowi zarzut, ponieważ był oficerem rezerwowym.

Minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein oświadcza, że autonomja gminna ma swoje prawa, których nikomu naruszyć nie wolno, ale też musi szanować prawa innych. Rada miała prawo wybrać Kaufmanna, a jeżeli wybór nie został zatwierdzony, to ani teraz, ani w przyszłości przyczyn tego wyjawiać się nie będzie. Postępować będzie się tak, jak nakazuje prawo. Rząd byłby wprawdzie mógł zastąpić burmistrza komisarzem, nie uczynił tego jednak z życzliwości dla Berlina. Do zaostrzenia sytuacji przyczyniła się prasa liberalna. Każdy bezstronny odniósł wrażenie, że istotnie zamierzano z kwestji czysto komunalnej zrobić kwestję polityczną. Wielkie stronnictwo polityczne chciało ująć władzę w swe ręce, a wyrwać z rąk króla; przeciw temu musiało się energicznie wystąpić.

**Wodociągi w Krakowie**

**Kraków** 22 lutego. Prof. Olszewski ogłasza w *Czasie* pismo w sprawie wodociągowej, w którem wskazuje na prawdopodobieństwo rzucenia się w rurach grzyba *Czemothrise polystora*, mogącego wywołać zatkanie rur; należy tedy oczyścić wodę z żelaza, zawartego w niej, lub używać innej wody np. z Wisły lub z Regulic.

**Rozprawy prasowe.**

**Kraków** 22 lutego. W poniedziałek i wtorek toczyć się będą przed tutejszym trybunałem przysięgłych 2 rozprawy, wytoczone przez emerytowanego inspektora szkolnego, redaktora *Szkoły* p. Karola Falkiewicza, a mianowicie jedna przeciw p. Gutowskiemu redaktorowi *Szkolnictwa* i starszemu nauczycielowi Własijczukowi, druga przeciw p. Gutowskiemu i Majerowi, redaktorowi *Podhalanina*. Chodzi o obrazę czci, popełnioną drukiem w *Szkolnictwie* i *Podhalaninie*.

**Szkoła realna w Zakopanem.**

**Zakopane** 22 lutego. Tutejsza rada gminna uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu zaniechać starań o utworzenie tu gimnazjum prywatnego, a natomiast starać się o szkołę realną.

Rada udziela na szkołę pomieszczenia i zapewnia 209 kor. miesięcznie na utrzymanie pierwszej klasy. Zgłosiło się już 8 kandydatów.

**H. K. T.**

**Poznań** 22 lutego. Dzisiejszy *Dziennik poznański* ogłasza w kronice poufny okólnik. Dziennik ten pisze: Znowu dostał się do rąk naszych poufny okólnik; jest to pismo pewnego powiatowego inspektora szkolnego, z okolicy Leszna. Wyczytał on w *Posener Lehrer Ztg.*, że w niektórych stronach Księstwa nauczyciele niemieccy nie mogą się pokazywać w publicznych lokalach, bo narażaliby się na wyśmiewanie, a nawet baty i że w niektórych miastach i wsiach Polacy szpiegują nauczycieli. Pan inspektor wzywa tedy nauczycieli swojego obwodu, aby mu o wszelakich podobnych wypadkach donosili bezzwłocznie. Powiedziano dalej w tym okólniku, że istnieje podejrzenie, iż w obwodzie szkolnym wspomnianego inspektora rozdawano elementarz polski i śpiewniki. Pan inspektor poucza tedy nauczycieli, że o każdym spostrzeżonym fakcie winni mu natychmiast donosić.

**Wojna w Transwaalu.**

**Londyn** 22 lutego. *Standard* donosi z Pretorji, że Dewet przebił się w nocy z 10 na 11 lutego wraz z 800 ludźmi przez linję blokhauzów 10 mil na zachód od Lindley. Kilku Boerów wysłanych przodem przerwało kolczasty drut i utorowało drogę całemu oddziałowi.

**Rozłam w partji liberalnej angielskiej.**

**Londyn** 22 lutego. Według dzienników, nie można jeszcze przewidzieć rezultatu znanego pisma Rosebery'ego. Posłowie parlamentarni zajmują jeszcze stanowisko wyczekujące. Przyjaciele Campbel Bannermana twierdzą, że w partji liberalnej znajdzie się zaledwie 15 do 20 zwolenników Rosebery'ego.

**Szach obrażony.**

**Paryż** 22 lutego. Z Teheranu donoszą, że szach jest obrażonym na prasę angielską, iż doniosła, jakoby zamierzał on wziąć udział w koronacji króla Edwarda VII. Etykieta dworska zabrania, by monarcha niepodległy brał udział w koronacji innego monarchy niepodległego. Szach w tej informacji dopatruje chęci przedstawienia go wobec Europy za wassala Anglji.

**Reforma szkolnictwa w Rosji.**

**Petersburg** 22 lutego. Prace komisji, której poruczono zreformowanie szkolnictwa średniego, postępują szybko i bez przerwy. Dzienniki petersburskie donoszą, że 17 lutego ukończono obrady w sprawie kwalifikacyj wymaganych od kandydatów do 1 klasy gimnazjalnej. W tym względzie pozostawiono w mocy dotychczasowe przepisy. Z kolei następują obrady nad ujednostajnieniem typu szkół. Na razie prace komisji przerwano na kilka tygodni, aby tymczasem subkomitety mogły zająć się opracowaniem szczegółowego programu naukowego.

**Wiedeń** 22 lutego. Cesarz udaje się jutro na 3 tygodniowy pobyt do Budapesztu.

# Rozmaitości.

**Na wyspie Jawie**, perle posiadłości holenderskich w Azji, skutkiem okropnej cholery, która wprost zdziesiątkowała ludność wyspy ubiegłej jesieni, zapanowała klęska głodu. Na ulicach miast spotyka się tłumy strasznie wychudłych, niemal zupełnie nagich żebraków; całe wsi wyludniły się zupełnie. Rząd holenderski nie jest w stanie zaradzić klęsce, pomimo wielkich funduszów, jakie na ten cel wyznaczył.

**Sprzedaż obrazów w Stanach Zjednoczonych.** W Nowym Jorku sprzedany został na publicznej licytacji zbiór obrazów p. Milliken, znanego amerykańskiego kolekcjonisty. Ceny doszły do niesłychanej dotąd wysokości. I tak: za portret Giorgio Cornaro, malowany przez Tycjanu, zapłacono 210.000 franków, „Święty Sebastjan" Corot'a został sprzedany za 100.000 fr., mały pejzaż Milleta za 41.250 fr., „Za kulisami" Degasa dosiągnął 30.500 fr., inny obraz tegoż artysty 25.500 fr., „Matedra w Rouen" Manet'a 20.000 fr., „Port w Boulogne" Manet'a 35.200 fr., „Palacz" tego samego malarza 15.500, obraz Daubigny'ego 27.500 fr.

**Dziennikarstwo angielskie.** W Wielkiej Brytanji wychodzi 2457 pism, z których 1918 przypada na Anglję, a tylko 451 na Londyn. Szkocja ma 230 dzienników, Irlandja 176, a księstwo Walji 107. Pozostałe 20 wychodzą na sąsiednich wysepkach. W r. 1846 pism codziennych w Wielkiej Brytanji było zaledwie 14, dziś jest ich 341.

# Dział ekonomiczny.

**Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 22 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 17 60 do 18 20 pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 13 40 do 13·70, żyto na termina —·— do —·—; owies obroczny gotowy od 13 60 do 14 50, owies obroczny na termina od —·— do — — jęczmień pastewny 11·— do 11 50 jęczmień browarn 13·— do 15·—; rzepak 27·— do 28·—, lnianka 22 — do 23 —; groch pastewny 15 — do 15 50 groch do gotowania 17·— do 26 —; wyka 15 50 do 17 —; bobik 12 — do 13 —; hreczka 13·50 do 15·—; kukurydza gotowa 11·80 do 12 40 kukurydza stara — — do —·—; chmiel za 56 klg — do —·—; koniczyna czerwona 100 — do 130 koniczyna biała 100·— do 200 —, koniczyna szwedzka 100 do 190 —; tymotka 56·— do 72

Spirytus *loco* za 50 litr gotowy 16·50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·50.

Przy słabszem usposobieniu ceny żyta obniżyły się, pszenicy notują niezmiennie. Oowies tendencja zwyżkowa.

**Sprawozdanie targowe** lwowskiej izby kupieckiej. Lwów 21 lutego. Ceny w wal. kor. po 50 kg. netto (paritas) Lwów bez akcyzy. Pszenica prima 9—9.10, średnia 8.70—8.80 • Żyto prima 6.75—6.85, średnie 6 60—6.75. Jęczmień browarny 6.50 - 7.25, pastewny 5.50—5 75. Owies dworski 7—7.25 chłopski 6.75—6.90. Kukurudza prima 6.10—6.20, średnia 5 90 - 6.—. Rzepak zimowy 13.75—14. . Len 12 50—12.75. Siemie 9.50 do 9.75. Koniczyna czerw. prima 50.— do 60. , średnia 47.—52.—, biała prima śred. 65.— do 100.—, szwedzka 50.— do 70.—. Anyż płaski okrągły —.—. Tymotka 30.— do 36.—. Groch do gotowania 8.50—12. , groch pastewny 7 50 do 8.—. Bobik koński 6—6.25. Wyka 8—8.50. Otręby —.—. Chmiel —.—. Spirytus kontyngent loco Lwów wraz z podat. 80 k. 124.50—124.75, loco Lwów bez podatku 34.40 35.—, stacje Tarnopol-Brody 32 50—32 75, loco stacje Sokal-Jarosław 33—33.25, stacje Husiatyn-Stanisławów 32. — do 32 25. Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 litr.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 lutego. Płacono: pszenicę białą od 9·10 do 9·50 koron, czerw. od 9·— do 9·45 kor., żółtą od 9·— do 9 45 koron, żyto od 7·35 do 7·60 koron, jęczmień browar. od 6·85 do 7·35 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 7·30 do 7·75 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 22 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 55 do 9 56, na maj-czerwiec od 9·59 do 9 60, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7·81 do 7 82, na maj-czerwiec od 7·78 do 7·80, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 66 do 5 67, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 86 do 7 87, na maj-czerwiec od — — do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 22 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·42 do 9·43, na październik od 8·34 do 8 35 żyto na kwiecień od 7·69 do 7·70, na październik od 6·93 do 6·94; owies na kwiecień od 7·57 do 7 58, na październik od 6·26 6·28; kukurydza na maj od 5·34 do 5·35, na lipiec od 5 48 do 5·50; rzepak na sierpień od 12 50 do 12 60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna małe Usposobienie słabe. Zimno.

**Wiedeń** 22 lutego. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·32. Renta majowa 101 50, Węg. renta koronowa 97 05, Akcje austr zakł. kred. 696 50 Akcje węg. zakł. kred. 715 — Akcje Anglobanku 284 50 Akcje Unionbanku 570 —, Akcje Bankvereinu 461·—, Akcje Länderbanku 430 —, Akcje kolei państw. 676 25, Lombardy 72 —, Akcje kolei Elbethal 472 — Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe —·—. Akcje Alpiny 401 50 Akcje Rima Muranji 511 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109 75, Ruble 253 25. Usposobienie silne.

**Berlin** 22 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219 40, Tow dyskontowe 194 70 Usposobienie spokojne



NEKROLOGJA.

†

**ALOJZY PUDER**

**uczeń VI klasy**

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 21 lutego przeżywszy lat 17.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę d. 23 lutego br. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Domsa l. 3 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pogrążeni rodzice i brat, krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zapraszają.

Zakład pog. „Stella" K. Słotołowicza **Wałowa 11.**

# Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Lubomirski z Równego Hr. B. Stadnicki z Wielkiej wsi. W. Małachowski z Podola ros. K. Motty z Poznania. Ks. M. Świteńkyj z Ładżczyna. M. Lahorasy z Bukaresztu. N. Kapy z Budapesztu. K Kownacki ze Świtarzowa. R. Janicki z Berezowicy. F. Schmidt z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI. T, Słonecki z Zadurowa. K. Marmorosz z Karowa. S. Abgarowicz z Dubienki. Dr. Czykaluk z Tarnopola. J. Grismanicz ze Stanisławowa. B. Swiątowski ze Stojańca. J. Gnoiński z Cieszanowa. L. Wybranowski z Rosji. R. Liebermann z Rodna Z Krynicki z Krynicy. W. Lang z Dublan.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.